

*Nowa kartka z historii
żydów w Rosji.*

<http://rcin.org.pl>

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!
GólrŻydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji.
(„Bund“)

NOWA KARTKA z historyi żydow w Rosyi

(Kilka uwag o Homelskim pogromie i t. zw. komitetach samoobrony.)



~~~~~  
~~~~~  
Cena 15 cent. ~~~~~
~~~~~

GENÈVE,  
Drukarnia Bundu:  
Imprimerie Israélite. rue de Carouge, 81.

1904 r.

<http://rcin.org.pl>



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAŃ  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

22.335



## Nowa kartka z historii żydów w państwie rosyjskiem.

(Kilka uwag o Homelskim pogromie i t. zw. komitetach samoobrony.)

Niedawno zaszły rozruchy antyżydowskie wywołały ze strony pesymistów tego rodzaju głosy: „Gdzież jest ów postęp, o którym wy, liberaly, radykali i socjaliści, lubicie tyle mówić? Za czasów pochodów krzyżowych rzucono i rabowano żydów bez żadnego z ich strony powodu; było to przed kilkaset laty. Obecnie, to j. w wieku XX, w tym tyle sławionym XX-ym wieku, widzimy to samo. Jeżeli zatem istnieje wogóle jakikolwiek postęp, to w stosunku do żydów nic się nie zmieniło. Toć i teraz umiano im wbijać gwoździe w oczy, gwałcić kobiety, dusić niemowlęta. Gdzie jest wasz postęp?”

Ktokolwiek obeznany jest z bytem żydowskich mas, ten wie, że pesymizm ów nie jest owocem rozgorączkowanej wyobraźni, lecz jest tego bytu wpływem naturalnym, że fakty, podobne rzezi kiszyniowskiej, wywołują wprost epidemiczny jego rozrost. Po świeżo zaszłych wypadkach, spotykaliśmy się z nim wszędzie, zarówno w wilgotnych suterynach naszych robotników, jak i świątynnych salonach burżuazji. Znamionuje go ów powszechny naprężony, nerwowy niepokój; pochmurne twarze, malująca się w oczach rozpaczliwa gorycz; jest to pesymizm beznadziejny... „Bezkreśną jest nędza ludu żydowskiego...” Siegnąwszy do dna duszy naszych rewolucjonistów—i tu nawet nieraz wyczuwaliśmy pochmurne zwątpienie, ciężką gorycz, osłabiającą siłę ich skądinąd jasnych, hartownych przekonań. I bezwarunkowo upłynąć musi pewien okres czasu, muszą przejść do przeszłości wszystkie ślady zniszczenia, wsiąknąć w ziemię krew niewinnie przelana, ucichnąć jęki ofiar, skargi sierot, rozpacz na bruk wyrzuconych—zanim będziemy w stanie obiektywnie rozejrzeć się w zaszłych wypadkach. Ujrzeć je w świetle historycznym—a wówczas ponad mrok minionej burzy wzbijają się promienie wschodzącego słońca, wówczas wykrzykniemy wraz z Galileuszem: „a jednak ziemia się obraca!” Jakkolwiek jest bolesnym widokiem ciemnego motłochu,

rzucenego przez rząd na żydowskich nędzarzy, to jednak dzięki pogromom uwydatniły się nader ważne zmiany w łonie społeczeństwa żydowskiego, zmiany, które powinny pchnąć historję żydów na tory zupełnie odmienne, oraz samym pogromom kres położyć w najbliższej przyszłości.

Pogromy w dziejach żydów rosyjskich były zjawiskiem dosyć częstym. W ciągu ostatnich lat 20 miały one miejsce (w zakresie mniejszym i większym) bez mała 20 razy. Prócz garści rewolucjonistów, wszyscy żydzi przypisywali je dotychczas nienawiści ku sobie ze strony mas ludowych, którą to nienawiść jedynie rząd powściągać jest w stanie; rząd zatem broni żydów przed barbarzyństwem tłuszczy; gdyby nie obawa ludu przed rządem — ani jeden żyd nie pozostałby przy życiu.

Wobec tego rodzaju poglądów, o konieczności samo-obrony nie mogło być mowy; stawało też temu na przeszkodzie ogólne przeświadczenie żydów o swej słabości. Jakkolwiek bądź jednak byli żydzi zaślepieni w swym zaufaniu do rządu, przekonali się niebawem, że stawać w ich obronie nie leży ani w interesie rządu, ani w jego intencjach. Opanowała ich rozpacz. Nie liczyli na własne siły, z zewnątrz pomocy nie mieli; zostawało jedno wyjście: ucieczka. To też uciekano na wszystkie strony świata — do Ameryki, Azji, Afryki, — dokąd oczy poniosły...

Od wieków umieli żydzi jedynie biernie reagować na ucisk i gwałt. W wiekach średnich mordowano bezkarnie całe gminy; co więcej, żydzi często zabijali się nawzajem, by ująć śmierci z rąk tłuszczy. Myśl o zbrojnym oporze nigdy w ich głowach nie powstała; wskutek tego, los ich zależnym był zupełnie od łaskawości feodalów lub duchowieństwa — sił, dzierżących tłumy na wodzy. Zaszło przed 4-5 laty pogromy w Jekaterynosławiu, Nikołajewie, Dubrowce i Odesie — nie przedstawiają żadnych zmian pod względem owej tradycji bierności.

Rzeź kiszyniowska dopiero stanowi punkt zwrotny.

Ze wszystkich warstw żydowskich rozległo się zgodne hasło: organizujemy zbrojny opór! Niebawem po wielu miastach i miasteczkach uformowano komitety samoobrony, kółka, zaopatrzone w rewolwery, sztylety i inną broń.

Fakt to, powtarzamy, w historii żydów rosyjskich niebывały. Przedewszystkiem świadczy on o tem, że pewna część żyd. burżu-

azji i inteligencji zerwała z tradycyjną wiarą w rząd, jako jedy-  
nego obrońcę przed nienawiścią tłumu. Następnie zaś okazuje się,  
że żydzi nabrali przekonania, że są w stanie bronić się sami,  
ku czemu należy utworzyć specjalne organizacje. Jednym słowem,  
zaszły w życiu żydowskiego społeczeństwa zmiany radykalne.  
Należy zbadać, co było tych zmian przyczyną, co spowodowało  
to nagle zerwanie z tyłowiekową tradycją.

Oto mija już lat 10 od czasu powstania ruchu socjalisty-  
cznego wśród żydowskiej masy robotniczej, zaś 6 lat od chwili  
kiedy ten ruch sformował się w „ogólno żydowski związek robo-  
tniczy na Litwie, w Polsce i w Rosji (Bund).“ Jedną z zasadni-  
czych teoretycznych racji tego ruchu było przeświadczenie, że  
proletariat żydowski stanowi siłę, zdolną do wzięcia udziału we  
współczesnej walce z dzisiejszym ustrojem społecznym, respective  
z najzjadlejszym wrogiem ruchu socjalistycznego — rosyjskiem  
samowładztwem.

Rozwój i obecne stanowisko robotniczego ruchu żyd. dowiodły  
całemu światu jak dalece słusznem było to mniemanie. Prole-  
tariat żydowski w chwili obecnej stanowi b. poważną siłę polity-  
czną i społeczną. I właśnie ten fakt pojawienia się realnej siły  
w społeczeństwie żydowskiem — a mianowicie w postaci uświado-  
mionego proletariatu — podkopał odwieczną niewiarę żydów w  
swe siły własne, ich tradycyjny zwyczaj szukania zewnętrznej  
pomocy kosztem choćby największych upokorzeń. Tysiące odezw,  
ulotnych pism i broszur, rozpowszechnianych przez „Bund“, inten-  
sywna kampania rewolucyjna, stanowiąca swego rodzaju twardą  
szkołę, przez którą chlubnie przeszedł żyd. proletariat — wszystko  
to nader radykalnie wpłynęło na psychikę żyda, budząc w nim  
świadomość swych praw i swej siły, zaszczepiając tę świadomość  
również i w pewnych sferach inteligencji i burżuazji żyd. Znanym  
jest ów pewnik, że klasa rewolucyjna wtedy dopiero poczyną  
odgrywać rolę historyczną, kiedy wpływ jej sięgnie daleko poza  
własne ramki klasowe, gdy się udzieli nawet wrogim jej war-  
stwom społecznym. Podobne zjawisko zauważamy i w żydowskim  
ruchu rewolucyjnym. Owe t. zw. „komitety samoobrony“ — pier-  
wsze ze strony żyd. inteligencji i burżuazji próby zorganizowanego  
oporu — powstanie swe zawdzięczają jedynie Bundowi.

Myśl zbrojnego oporu na wypadek zaburzeń antyżydowskich

pierwszy rzucił „Głos robotniczy“ (Arbeiterstimme) zaraz po wypadkach częstochowskich, powtórzył zaś to samo już z naciskiem po kiszyniowskim pogromie. Niebawem też myśl o konieczności zbrojnego oporu udzieliła się sferom nie-robotniczym. Oczywiście, że nie słowa „Arbeiterstimme“ były tu czynnikiem decydującym, jeno cały charakter i przebieg rewol. ruchu żydowskiego. Dyskredytując od pierwszej chwili swego istnienia politykę władz rządzących, przekonywał „Bund“ usilnie, że rząd rosyjski nie tylko nie staje w roli rozjemcy pomiędzy żydami a ludnością miejscową, lecz owszem gotów jest wszelkich starań dołożyć potemu, żeby owe antagonizmy fanatycznych mas podniecić i zaostrzyć. Od dawien dawna twierdziła nasza rewolucyjna prasa, że żydzi służą rządowi za pewnego rodzaju społeczny piorunochron: za każdym razem, gdy niezadowolenie i ferment wśród ludności wzrosnie do groźnych rozmiarów—rząd umiejętnie skierowuje gniew ludu w stronę żydów, istotnych jakoby sprawców jego niedoli.

Taktyka rządu krwawo się zaznaczyła w historii żydów rosyjskich. Lecz samo realne życie jest dla człowieka szkołą najlepszą—i czerpiąc z niej naukę, przeważna część ludu żydowskiego—dosyć coprawda nierychło—zmieniła stosunek swój do samowładztwa.

Za czasów Aleksandra II-ego całe społeczeństwo żydowskie—prócz garstki rewolucjonistów—było wogóle bardzo lojalnem. Wprawdzie „liberalne“ reformy tego władcy w położeniu żydów nie prawie nie zmieniły, no ale wszak „nie odrazu Kraków zbudowano.“ Ogólnie twierdzono, że nie za rok, to za dwa spłynie na żydów łaska monarsza, czyniąc ich równouprawnionymi obywatelami państwa. Car Aleksander III i Mikołaj II wszystkich środków użyli, żeby rozwiązać te różowe złudzenia. Środków tych wyszczególniać nie będziemy: zbyt są one znane...

A jednak, aby do cna wykorzenie tę bezzasadną wiarę żydów w dobre chęci rządu, trzeba było dopiero chlubnych czynów p. Plehwe'go, który dał im tak energiczną nauczkę, że odniosła ona większy skutek, niż wszystkie poprzednie w ciągu lat 20 pobierane.

I drogo kazał sobie zapłacić dostojny oprawca: krwią, łzami, rozpaczą setek biednych rodzin. Ale ten potok krwi niewinnie przelanej stanowić będzie linię graniczną dwóch okresów naszej



historji: jednego, który minął i w którym żydzi, z wyciągniętymi do tronu carskiego rękoma, oczekiwali odeń pomocy i ratunku; drugiego, który nastąpił, od chwili, gdy żydzi strzasnęli ze siebie hańbiącą ich gnuśność, i weszli do rewolucyjnych proletarjackich szeregów z okrzykiem: niech żyje wolność!

Na tę drogę wszedł żydowski proletarjat stosunkowo już dawno, wszedł stopą pewną i nie ulega żadnej wątpliwości, że z tej drogi nie zboczy: carat stoi wpoprzek jego celom, dążeniom i rozwojowi i pomiędzy temi dwoma wrogami pokój nigdy zawarty być nie może; natomiast o burżuazji żydowskiej tego samego nie można powiedzieć. Wskutek sprzeczności swych interesów z interesami klasy robotniczej, wobec wciąż zaostrzającej się walki klas, wobec wreszcie wrodzonego sobie oportunistu—gotowa jest ona w każdej chwili wejść w przymierze z rządem, korzystając z pierwszego lepszego pretekstu.

Nie raz jeszcze jaka łaskawa audjencja, lub mile brzmiące z wysokości tronu frazesy, a bodaj nawet mizerne okruchy „wolności“, które być może rząd rzuci burżuazji żydowskiej—skłonią tę ostatnią do zamanifestowania swych wiernopoddańczych uczuć. Znamiennym bądź co bądź wstępem do nowej historii żydów, historji, której pierwsze stronicę proletarjat żydowski napisał złotemi głoskami—są komitety samoobrony. Przerwa pomiędzy kiszyniowskim a homelskim pogromem zbyt była nieznaczna, aby burżuazja żydowska w dostatecznym stopniu przejęła się duchem protestu, gotownością zbrojnego oporu. Jedyną zatem w Homlu zorganizowaną i uzbrojoną siłą był proletarjat żydowski, wśród którego „Bund“ od dawna już prowadzi robotę, i który też wystąpił z bronią w rękę przeciw napastnikom. Dowiódł on, że ma dość siły do takiej obrony. Zrabowanie kilkuset domów, zabicie kilku ludzi i poranienie kilkudziesięciu—należy zawdzięczać jedynie interwencji wojska i policji, kierowanej tajną sprężyną rządową. Faktem jest, że gdyby nie wyżej wspomniana interwencja—włos by nie spadł żydom z głowy i tłum rabusiów byłby równie łatwo odparty w poniedziałek jak poprzednio w piątek. Z zupełną pewnością można twierdzić, że jedna i druga podobna energiczna odprawa wywrze odpowiedni efekt na rabusiów, nie liczących się do obecnej chwili z możliwością zbrojnego oporu ze strony żydów, których zawsze należy mieć pod ręką do paltretowania. Cytujemy

tu charakterystyczną rozmowę z artelą rosyjskich cieśli, będących w Homlu podczas pogromu i, być może, przyjmujących w nim udział; maluje ona efekt, jaki samoobrona wywarła na rosmotłoch.

„Dawniej, bywało, uderzysz żyda,—on nie schyli się i tyła! A teraz to pokaż mu tylko pięść—zaraz ci amerykańską maszyną w bok zajedzie“

„A dużo żydów zabito?“

„Gdzietam! Naszych więcej“

Tu atoli w grę wchodzi rząd rosyjski. Pogromy—powiada „Iskra“ \*)—to ostatnia karta szulera, który zgrał się do nitki. Carat—ów największy szuler polityczny XX-ego wieku—kładąc na stół ostatnie atuty, usiłuje z pomocą systemu pogromów odwlec i przedłużyć moment dla siebie fatalny—moment porachunku. Stwierdzono, że w Homlu grabiono i bito pod osłoną wojska i policji; wojsko strzelało do broniących się żydów, policja aresztowała tych, którzy należeli do kół samoobrony.

Pogromy służą pozatem jednym więcej czynnikiem, by złączyć wzajemnie proletariuszy całego państwa, wszystkich w skład jego wchodzących narodowości—złączyć, dla stoczenia wspólnej, decydującej batalii.

Z drugiej znów strony, pogromy dobitnie dowodzą nierobocznym sferom państwa, jak mało leży w interesie caratu spokój i porządek wewnętrzny, jak mało jest gwarancji, że jutro znów inne dzikie instynkta nie zostaną rozpetane w masach przez rząd i w jego interesie.

Pogromy zatem przyczyniają się do wzmożenia i zjednoczenia burżuazyjnej opozycji. Streszczając powyżej powiedziane, konstatujemy, że obiektywne dziejowe warunki zmuszają proletarijat żydowski i burżuazję żydowską—każde w swym własnym obozie—do walki z ros. samowładztwem.

Proletarijat, stojąc na szanću poprzednio zajętym, tę walkę chlubnie kontynuuje; w żydowskiej burżuazyjnej inteligencji jest to pierwsza, jeszcze słaba, oznaka przebudzenia.

---

\*) Centralny organ Soc./Dem. Partji. Rosji,

## Kilka słów o samoobronie Homelskiej

(Opowieść jednego z kierowników)

Przeżyłem wszystkie momenty „samoobrony“. Brałem udział w jej organizowaniu i wraz z nią byłem na placu boju.

I prawdę mówiąc—wówczas, gdym tam, na miejscu, z zachwytem patrzył, z jakim bohaterskim poświęceniem szli nasi ludzie naprzeciw niebezpieczeństwu—oczom nie wierzyłem! Istotnie—to są robotnicy żydowscy, ci „parjasi proletariatu“, tak względnie niedawno zgięci i zgnębieni brzemieniem nieznośnie ciężkiego losu, omotani zewsząd potrójną siecią religijnych przesądów, ghetta i wyzysku?!

I przekonałem się wtedy naocznie, czym staje się proletariusz pod wpływem idei socjalizmu; tylko tam, na miejscu, można było dostatecznie pojąć, jaką rolę odegrał „Bund“ w życiu żydowskiego robotnika.

Nie zamierzam bynajmniej pisać tu dytyrambów na temat tego porywającego swym bohaterstwem epizodu; pragnę tylko pokrótce opowiedzieć, jak była ta samoobrona urządzona, jakie były jej najciekawsze chwile. Wszak pisano o tym tak mało!

Zacznę od historii organizacji samoobrony. W kwietniu szykowaliśmy się do majowej manifestacji, która miała być zbrojną. W tym celu zorganizowaliśmy „drużynę bojową“, złożoną z najpierwszych, najwięcej uświadomionych, rewolucyjnych i silnych robotników. Z członkami tej „drużyny“ często miewaliśmy narady, objaśniano im ich rolę i obowiązki, omawiano sposób postępowania przed, podczas i po manifestacji. Naznaczono głównego kierownika „bojowej drużyny“ i całej manifestacji oraz dwóch pomocników. Główny kierownik odpowiadał przed organizacją za te uchybienia, które by zaszły z jego winy lub niedbalstwa. Pomocnicy obowiązani byli baczyć na wykonanie rozporządzeń kierownika i jeden z nich miał go zastąpić na wypadek, gdyby tenże nie mógł być obecny na miejscu akcji. Odział zaoopatrzony był we wszelkiego rodzaju broń, jak np. kastety, które,

notabene, były potem bardzo szczegółowo opisane w oficjalnym „Wilenskim Wiestnik’u”; były one naszym własnym wynalazkiem i naszego też wyrobu. Niezależnie od tego bojowego oddziału, wszystko było gotowe ku manifestacji i zorganizowane, jak się należy. Termin był wyznaczony na dzień 1-szy Maja.

Tymczasem w połowie kwietnia gruchnęła wieść o strasznych zajściach kiszyniowskich...

U nas w ciągu wiosny prowadził powiatowy „isprawnik“ gorliwą agitację na rzecz pogromu. Jeździł on po okolicznych wsiach, zwoływał wiece i wypowiadał mowy o tym, jak „żydy chcą zabić prawosławnego cara i chcą obrać carem żyda albo polaka; dlatego trzeba żydom porządnie wygarbować skórę”; że agitacja ta nie wydała bezpośrednich owoców—można poczęści tłumaczyć biernością białoruskiego chłopca, poczęści zaś obojętnością względem osoby „prawosławnego cara”, która to obojętność coraz częściej się daje zauważyć wśród rosyjskiego chłopstwa.

Jednakowoż, przewidując, że pogrom może rzeczywiście zostać wywołanym, że manifestacja mogłaby go do pewnego stopnia spowodować i że po pogromie niebylibyśmy w stanie okazać dostatecznie silnego oporu—postanowiliśmy, aczkolwiek z przymusem, zaniechać manifestacji, a natomiast zająć się środkami samoobrony.

Podstawą organizacji samoobrony był plan manifestacji. Nadto postanowiono znacznie powiększyć drużynę bojową, do kompletowawszy ją rewolucyjnym choć mniej świadomym żywiołem z pośród robotników. Znowu urządzono cały szereg zebrań, na których mówiono o charakterze pogromów, o roli rządu w ich powstaniu, o postępowaniu proletariatu w takich wypadkach, o karność; wyznaczono kierowników, których rozporządzeń należało się trzymać. Wyznaczono punkt zborny, gdzie wszyscy winni byli się zejść na dany znak. Jednocześnie urządzano masowe zebrania, gdzie mówiono na temat konieczności samoobrony i o jej znaczeniu.

Z tym wszystkim, maj przeszedł spokojnie i wszystkie obawy i niepokoje ucichły. Latem robota szła dość żywo; odezwę ukazywały się nader często, tak, że miejscowy oficer żandarmski Kołokołow (znany idjota) skarżył się jednemu „podnadzornemu“ na śledztwie: „słyszane to rzeczy, żeby wypuszczać i rozrzucać takie

masy proklamacji! Musieliśmy wydać drugą edycję wiosennej odezwy do włościan p. t. „carska wola“, ponieważ żądano jej we wsiach okolicznych. Wszystko to mocno dawało się we znaki policji. Dzięki naszej agitacji, miejscowi robotnicy nie pozwalali się maltretować przez stójkowych, stawiali opór i dość często bywały wskutek tego bójki.

Tak się tedy złożyło, żeśmy pogromu spodziewali się najmniej właśnie wtedy, kiedy się rozpoczął. Co prawda, na tydzień przedtem poczęły kursować alarmujące pogłoski, rozpuszczane przez niektórych urzędników, aleśmy tym pogłoskom nie dawali jakoż żadnego postępu.

Lecz oto nastąpił pamiętny dzień 29 sierpnia 1903 roku.

Nie będę się zastanawiał nad poszczególnymi faktami tej tragedji; szczegóły te były dostatecznie wyświetlone w odezwie C. K. B. i w „Ost. Wiad.“ Będę się tej strony dotykał, o ile to będzie niezbędnym dla głównego mego celu — opisu samobrony.

W piątek, 29 sierpnia, gdy tylko rozniosła się wieść o zajściach na ul. Bazarnej, — skierowaliśmy się natychmiast ku zbornemu punktowi, nieopodal od miejsca, gdzie wybuchła bójka. Posłano gońców we fabryczne dzielnice z wiadomością o wypadkach. Robotnicy niebawem poczęli się zbierać. Zebrawszy się, ruszyliśmy na ul. Bazarą, gdzie zjawiliśmy się już po bójce, kiedy z pomocą rzeźników i handlarzy odparto rabusiów, przyczem zginął jeden chrześcianin, kilku zaś chrześcian i żydów poraniono. Usiłowaliśmy rozproszyc tłumy, specjalnie zaś rozpedzić chłopów, przybyłych dnia tego na targ. Sami jednak postanowiliśmy zostać na miejscu, ponieważ atmosfera była bardzo burzliwa, i należało oczekiwać, że bójki lub rabunek wybuchną lada chwila ze zdwojoną siłą. Utworzyliśmy łańcuch wzdłuż całej Bazarnej, od Rumiancewskiej do Kuznieckiej i Zamkowej ulicy. Prócz tego rozesłaliśmy patrole na miasto, żeby wiedzieć co się dzieje w różnych końcach miasta. Wszyscy stali karnie na stanowiskach i czujnie obserwowali otoczenie, gotowi na pierwszy znak przywódców rozpocząć działanie.

Lecz oto od strony ul. Miaśnickiej zaatakowała nas rota żołnierzy, z bagnietami w rękę, przy odgłosie bębnów, z oficerem na czele, trzymającym <http://nauka.hon.org.pl> nas zmusiło jedynie

do zejścia ze stanowiska, zebraliśmy się jednak niebawem na dregim końcu ulicy Bazarnej. Dopiero koło siódmej, przekonawszy się, że narazie wszystko w porządku, rozeszliśmy się, zdecydowani być w pogotowiu, ściślej się zorganizować i zarządzić stały nadzór nad wszystkimi dzielnicami miasta.

Zajścia tego dnia udowodniły nam, że istnieje spora liczba agitatorów na rzecz pogromu, którzy napewno nie zaniedbają wyzyskać tę bójkę, jako pretekst do zajść na większą skalę.

Miasto zostało podzielone na okręgi. Każdy kierownik dawał baczenie na swój okręg, który winien był badać osobiście i przy pomocy patrołów robotniczych. Na pierwszą wiadomość o zaburzeniach w swym okręgu, kierownik był obowiązany sprawdzić je osobiście, następnie zaś dać znać do kwatery centralnej. Kwater było kilka; jedna dla kierowników (t. zw. centralna), druga dla patrołów, i parę dla członków bojowej drużyny. Na posiedzeniu kierowników samoobrony przyjęto ostatecznie następujący system działania: nie napadać, tylko odpierać napad; działać nie masą, tylko częściami, stosownie do sił przeciwników w danym miejscu; starać się rozpedzać, lecz nie zabijać. Wojsku i policji dać wszelką możność do działań przeciw rabusiom; gdyby władze zażądały, żebyśmy się oddalili i nie przeszkadzali im „działać“ samym, powinniśmy cofnąć swoich ludzi, lecz zostawać w bliskości i obserwować czynność wojska i policji; gdyby zaś mieli oni „działać“ jak przystoi sługom „samodierżawia“, w sensie ich kiszyniowskiich poprzedników, wówczas będziemy się bronić do ostatecznej możności, biorąc to pod uwagę, że masy nieświadomych pół-zorganizowanych i niezbyt dobrze uzbrojonych rabusiów, zostaną wsparte przez solidny zastęp dobrze zorganizowanych, świadomych i dobrze uzbrojonych umundurowanych opryszków. W sobotę odbyło się kilka zebrań robotniczych, w celu ostatecznego przygotowania się do bliskich działań.

Koło wieczora gruchnęła wieść, że w Bielicy, o trzy wiorsty od miasta, zaczął się pogrom. Natychmiast w umówionym miejscu zebrali się dużo robotników i cała „bojowa drużyna“; kierownicy utworzyli oddział, mający udać się do Bielicy; poprzednio jednak wyprawiono tam konnego posłańca dla zbadania stanu rzeczy. Ostatni niebawem powrócił z wieścią, że w Bielicy wszystko w porządku. Wobec tego oddział rozpuszczono i wszyscy rozeszli

się do domów. Wypadek ten posłużył nam rodzajem manewru, dzięki któremu przekonaaliśmy się, że mamy do czynienia z ludźmi zdecydowanymi, karnymi, i świadomymi swej roli, co oddziaływało na nas bardzo dodatnio. Pośród ludności żydowskiej nastroj był rześki, aczkolwiek nerwowy; „demokratów“ wystawiano pod niebiosa.

Oczekiwaliśmy zajść w niedzielę, na czas końca nabożeństwa w cerkwiach. Agitatory — „pogromowcy“ poczęli rozdawać fotografie zabitego w piątek włościanina. Patrole nasze czuwały koło wszystkich cerkwi. Na wezwanie organizacji żaden z robotników żydowskich nie poszedł dnia tego do roboty. Koło 12-ej zjawily się hektografowane odezwy, nawołujące do pogromu. Jednocześnie w pewnym hotelu aresztowano młodzieńca z całą paką odezw podobnej treści.

Jednakowoż niedziela przeszła spokojnie: żadnych zaburzeń, ani bójek dnia tego nie było. Wieczorem przybył z obozu stojący kwaterą w Homlu pułk piechoty, co wpłynęło na ludność żydowską uspokajająco; co do nas, to przybycie wojska nie tylko nie uspokoiło nas, lecz przeciwnie, zmusiło do tym większej czujności, ponieważ zrozumieliśmy, jak dalece się zadanie nasze skomplikowało; nieprzyjaciel wzmógł się znacznie na siłach. Pomimo to nie straciliśmy otuchy, starając się jeszcze więcej podnieść panującą wśród naszych ludzi atmosferę rześkości i ochoty.

W poniedziałek o 5-ej godz. rano wszyscyśmy, t. j. wszyscy kierownicy, patrolujący i cały oddział bojowy, byli na nogach.

Obawialiśmy się, że się coś może zdarzyć, gdy robotnicy kolejowi będą szli do swych warsztatów. Postawiono strażę wzdłuż drogi, którą oni mieli przechodzić; strażujący donieśli nam, że robotnicy widocznie nie myślą nawet o żadnych ekscesach; szli zamyśleni i ponurzy, jak zwykle, wobec perspektywy nieprzerwanej, ciężkiej pracy w dusznych i zadymionych warsztatach... Powróciliśmy do domów, oczekując dalszych wiadomości.

O 10-ej zawiadomiono nas, że w warsztatach kolejowych prowadzi się silna agitacja na rzecz pogromu, że robotnicy się zbroją i że w południe część ich wyjdzie na pogrom napewno. Staraliśmy się nie rozszerzać tych wersji, poprzestawszy na nakazaniu naszym ludziom, żeby o 12-ej byli na umówionym miejscu. „a placu Komyni i na Zankowej pogrom!“ — zameldował

patrol o godz. 12 min. 15. Pobiegliśmy wszyscy ku zboremu punktowi; robotników było tam już bardzo dużo; żądano broni. Większa część wraz z oddziałem bojowym wyruszyła na plac boju. Jeden z kierowników udał się po sztaby żelazne i inną broń dla reszty. Zwracał się on do kupców-żydów, ale ci odmawiali; dano nareszcie żądane rzeczy w pewnym sklepie ale w ilości niewystarczającej. Uzbroiwszy się jako tako, reszta udała się również na miejsce działania.

Gdyśmy przybyli na ul. Zamkową, gdzie wybuchły rozruchy, gromiono część tej ulicy aż do przecięcia z ul. Nowikowską. Żołnierze, oficerowie i policja stali tuż, w zupełnej bezczynności. Postanowiliśmy przedewszystkiem ukrócić wybryki rabusiów na tej ulicy, następnie zaś, co było najważniejszym, nie pozwolić im przejść przez Nowikowską na plac Konny. Jedno i drugie przyszło by nam z łatwością. Na nieszczęście, w tym momencie umundurowani opryszkowie ocknęli się ze swej bezczynności.

Spostrzegłszy, że przystąpiliśmy do czynnej akcji, zaczęli „działać“ i oni. Oficer na tychmiast wydał rozkaz żołnierzom stanąć plecyma do rabusiów, twarzą do nas i wziąć broń do ręki w pół. Postanowiliśmy tymczasem, by część naszych udała się na ul. Nowikowską, aby wstrzymać czynności rabusiów w tej najbiedniejszej i najbezradniejszej części miasta, część zaś oddziału zostająca na ul. Zamkowej, winna była wstrzymać postępy rozruchów w tej dzielnicy. W chwili gdyśmy przystąpili do wykonania tego planu, oficer zakomenderował: „na bagnety żydów!“ Żołnierstwo rzuciło się na nas z dzikim rozbestwieniem, koląc, bijąc kolbami, starając się trafiać w głowy i twarze. Część towarzyszy, która weszła na ul. Nowikowską, znalazła się pomiędzy wojskiem i rabusiami i z trudnością wydarła się z tej matni, przyczym wielu pobito i poraniono. Odrzucono nas w tył, wzdłuż ul. Zamkowej. Pomimo to nie daliśmy za wygraną. Żołnierze wrócili na swe miejsca, i my się tam również skierowaliśmy. Tu spostrzegliśmy, że rabusie całą masą wpadli już na ul. Nowikowską i ztąd, niszcząc i rabując po drodze, skierowali się na plac Konny. U wejścia na ul. Nowikowską stał już nowy oddział wojska, twarzami do nas, plecyma do rabujących. Ażeby dotrzeć do tych ostatnich, należało przerwać kordon żołnierzy, ale to było niemożliwym; wzięto by nas we dwa tygodnie. <http://www.Powzietc.pl>



większą część naszych ludzi na ul. Wiatrową, która również prowadzi na Konny plac, ponieważ bądź-co-bądź trzeba było wstrzymać rabusiów. Na ul. Wiatrowej ten sam widok: zgraja łotrów rozbijała sklepy i kaleczyła ludzi, a żołnierze stali tuż, w zupełnej bezczynności. Oświadczyliśmy oficerowi, że sami wystąpimy przeciw zbójom, jeżeli on nie przedsięwzięmie żadnych środków. Sprawilo to ten skutek, że część wojska rozciągnęła się rzędem, twarzami do nas, plecyma do gromiących, reszta zaś poczęła szykować się w jakieś szeregi. Nie znając się na strategice, nie mogliśmy pojąć, co za cel mają te skomplikowane manewry: pragnąc skorzystać z tego, że drogę zagradzał nam niewielki oddziałek, chcieliśmy przedostać się przezeń i dotrzeć do przeciwników. Ledwośmy jednak zamierzyli to wykonać, gdy nas zewsząd prawie otoczono łańcuchem wojska. Zostać teraz aresztowanymi— było dla nas straszniejsze, niż sama śmierć; broniąc się rozpaczliwie, przerwaliśmy żelazny pierścień wojska... Rozległa się salwa; czterech z nas padło trupem na miejscu; kula świsnęła koło mnie, raniąc jednego z towarzyszy; bardzo wielu było ciężko rannych. Cóż było robić? Należało pomyśleć o nowym sposobie działań. Została jedna tylko droga na plac Konny, mianowicie zbiegiem ulic Troickiej i Gumiennej. Zwróciliśmy się tedy w tym kierunku. Szliśmy całą gromadą, trzymając się razem, ponieważ stójkowi napastowali pojedynczych robotników, rewidowali ich i w razie znalezienia jakiegokolwiek bądź broni—ciągnęli do cyrkułu; zresztą, nieuzbrojonych aresztowano również.

Po drodze dowiedzieliśmy się, że oddział zbójów złożony z 40 ludzi, bez przeszkody przeszedł koło żołnierzy i skierował się na Mohilewską, ale tu spotkał ich niewielki oddziałek naszych, rozproszył wystrzałami z dwóch rewolwerów i zmusił do schronienia się pod opiekun'ze skrzydła dobrze uzbrojonych umundurowanych opryszków.

Umieściliśmy rannych w pobliskich aptekach, sami zaś poszliśmy dalej. Przejście na plac Konny przez Troicką znaleźliśmy obsadzone przez wojsko, przez Gumienną jednak było wolne...

Oczom naszym przedstawił się widok następujący: plac Konny cały w obłokach pierza, poza szeregiem żołnierzy widać zbójów, jak przebiegają od jednego domu do drugiego; rozlega się brzęk bitego szkła, słychać przemiłne krzyki wołania na pomoc,

zmieszane z trzaskiem i kłótwami; żołnierze wraz z oficerem stoją twarzami do nas, plecami do rabusiów...

Zwrócić się wprost przez Gumienną było bardzo ryzykownym; mogliśmy się dostać pod krzyżowy ogień wojska z ul. Cmentarnej i z placu, i dlatego zanim się na ten krok zdecydować, kierownik samoobrony udał się naprzód, aby naprędce zbadać położenie. Spostrzegłszy, że żołnierze są skryci w zasadzce za Krupicką synagogą, i że na Cmentarnej ich niema—wrócił, żeby zwołać towarzyszy; w tej chwili jednak żołnierze z dwóch stron rzucili się na nas, pędząc przed sobą i tłukąc kolbami z rozbestwieniem. Ratując się od żołnierzy, wszyscy pobiegli poprzez Cmentarną. W tym miejscu spotkała kierownika ciekawa, charakterystyczna przygoda. Wraz z jednym członkiem bojowej drużyny został on odcięty od reszty towarzyszy. Żołnierze otoczyli ich i poczeli bić; sześciu rzuciło się na kierownika z podniesionymi kolbami, zamierzając „skończyć z żydem”. Ten ostatni miał w kieszeni nabity rewolwer, lecz użyć go literalnie nie było możliwości. Widząc że położenie jest beznadziejne, postanowił uciec się do słów, wyprostował się i krzyknął: „czy wiecie przynajmniej, za co mnie zabijacie?” Żołnierze wstrzymali się, spuścili broń, poczeli patrzeć jeden na drugiego, wreszcie orzekli: „nie rusz go—niech idzie.” Puszczono go i szczęśliwie przedostał się na Zamkową.

Trzeba było jednak wyrzec się myśli dotarcia na plac Konny; natomiast należało pomyśleć o tym, żeby obronić te dzielnice, gdzie narazie na szczęście wojska nie było; prócz tego koniecznym było nanowo zebrać i skupić naszych ludzi, którzy się rozproszyli i pogubili. Poczeliśmy zwoływać wszystkich do wielkiej synagogi, znajdującej się na rogu ulic Mohilowskiej i Bazarnej. Wielu z czynnych naszych pomocników było poranionych i pobitych tak, że nie byli w stanie chodzić. Żeby skoncentrować solidną, choćby ilościowo, masę, poczeliśmy zbierać na umówionym miejscu wszystkich bez różnicy dorosłych żydów. Nikt się temu nie przeciwiał; wszyscy oddawali się chętnie pod nasze rozkazy. Ciekawą była uwaga jednego żyda—sześćdziesięcioletniego starca. Usłyszawszy, że zwołujemy wszystkich do synagogi, rzekł on: „Po co, dzieci, do synagogi? Boga bronić? Lepiej brońmy siebie, a on, jak zechce, niech się sam broni.” Koło synagogi zebrał się wielki

tłum ludu; byli tu i ranni w poprzednich bójkach z jako-tako przewiązanemi ranami. Kierownicy udali się na zwiady. Tymczasem w pośrodku ul. Mohyłowskiej, w miejscu gdzie ją przecina ulica Irinińska, zjawiła się banda rabusiów w liczbie około 40 ludzi; widocznie zmierzali oni ku Bazarnej, lecz, spostrzegłszy tłum żydów, stanęli i zamierzali wziąć się do „roboty“ zaraz; kierownik kazał wszystkim stać w miejscu i wybrawszy 40 ludzi, ruszył naprzód. Rabusie poczęli miotać w nas brukowce. Na 30 kroków od rabusiów kierownik wstrzymał swój oddział i począł do nich mówić; ci zaprzestali rzucać kamienie. Ledwo jednak wymówił parę słów, kiedy z pobliskiego domu ktoś cisnął kamień w bandę rabusiów. Rokowania przerwano. Zbóje znów jęli się kamieniami i choć z pewnym wahaniem, poczęli się do nas zbliżać. Wówczas kierownik strzelił w powietrze i cały nasz oddział rzucił się naprzód; rabusie w mgnieniu oka rzucili się do ucieczki.

Spędziliśmy ich z ul. Mohyłowskiej i Irinińskiej na Rumiancewską, gdzie ich przyjęła pod swą opiekę rota żołnierzy z „isprawnikiem“ Jeleńskim na czele. Tam byli oni już bezpieczni, myśmy natomiast byli zmuszeni wrócić do towarzyszy.

W taki sam sposób udało nam się obronić od najścia ul. Bazarną i Feldmarszałkowską.

Pod wieczór rozboje ustały. Pomimo to zostawiliśmy na stopie wojennego pogotowia. Około 200 ludzi nocowało w umyślnie na ten cel wyznaczonych lokalach. Wszystkie te lokale były skomunikowane przez patrole z kwaterą centralną. Zarządzono, żeby nikt nie opuszczał lokalów w razie alarmu, zanim nie nadejdą rozkazy z centralnej. Należało sprawdzać każdą pogłoskę, każdą wiadomość, a w tej atmosferze, jaką zapanowała, zjawiły się one i rozszerzały co chwila. Co nas przejmowało największą obawą, to możliwość prowokacji ze strony policji. Można się było bowiem spodziewać, że policja wywoła fałszywy alarm, aby omamić i aresztować nasz oddział.

Nastrój był w mieście pełen otuchy. Przeklinano i oskarżano nie rabusiów, tylko rząd. Drużyna bojowa domagała się, aby w razie nowych rozbojów i interwencji wojska, w ten sposób, jak poprzednio,—manifestacyjnie zaatakować wojsko i krwią naszą napiętnować hańbę samowładztwa.

Nigdzie ani żdźbła przygnębienia, lub obawy...

Wielu z nas było rannych, lecz i ci wraz z resztą szykowali się do „pochodu“.

W tym stanie wojennego pogotowania przetrwaliśmy aż do soboty, kiedy miasto uspokoiło się zupełnie. Potem wielu z nas było zmuszonych do opuszczenia miasta, aby uniknąć aresztu.

Opis powyższy nie wymaga komentarzy.

Powtarzam: tylko organizacja, dobrze znająca cechy charakterystyczne żyd. proletariatu i właściwości, które mu nadała historia, organizacja, poświęcona specjalnie kształceniu tej części proletariatu w duchu socjalizmu,—tylko taka organizacja mogła przemienić tych parjasów w bohaterów, mogących być chlubą proletariatu.

B. członek Homelskiego soc.-dem.  
komitetu Bundu.



WYDAWNICTWA „BUNDU“ W JEZYKU POLSKIM:



Odezwa Centralnego Komitetu do inteligencji żydowskiej.

4-y Zjazd „Bundu“.

Historja żydowskiego ruchu robotniczego.

„Głos Robotniczy“ Nr. 25.

P.P.S. o żydowskim ruchu robotniczym.

W kwestji organizowania demonstracji i święta majowego

Stanowisko Bundu w Soc. Dem. Partji Rob. Rosji.

5-y Zjazd „Bundu“.

Działalność Bundu w ciągu ostatnich 2 lat.

VI Kongres Sjonistyczny.

WYDAWCTWA WARSZAWSKIE

BADAN LITERACKICH PAN  
LIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71  
Tel. 28-68-82



F

22.335